

Nowa rodzina – nowe nazwisko

Siedziałyśmy kiedyś z kuzynką przy weselnym stole. Rozmowa bezwiednie zesłała na zmianę nazwiska. Trochę narzekałyśmy. Trochę się użalałyśmy. Na to obruszył się wujek, że zmiana nazwiska przez kobietę jest naturalna i to żaden problem. Jak jedna żona, ale niezależnie, obydwie wybuchnęłyśmy. Najbardziej zaskakująca była dla nas pasja, jaką wzbudził w nas obydwu ten komentarz.

Problem nazwiska

Nie chcę tracić zbyt wiele miejsca na objaśnianie oczywistości, że nazwisko to nie tylko nazwisko. Nazwisko to część tego, kim jesteśmy, to część naszej tożsamości. Najłatwiej się o tym przekonać sugerując, że to przyszły mąż powinien przejąć (albo przynajmniej dołączyć do swego) nazwisko żony.

Kobieta, która przyjmuje nazwisko męża nie musi być słaba – nie musi poddać swojej tożsamości. Tym niemniej przejmując nazwisko męża w dużym stopniu zatracą swoją historię – staje się częścią historii męża. I zupełnie celowe jest przywołanie faktu, iż niewolników też obdarzano nazwiskiem właściciela; a jak przestawali być częścią inwentarza jednego właściciela, zmieniano im nazwisko na nazwisko nowego, choć to tylko – rzecz jasna – analogia.

Proszę tylko nie mówić o różach, które pachnieć będą dokładnie tak samo bez względu na to jak się będą nazywać. Bo ludzie to nie róże i ich rola życiowa nie sprowadza się do wyglądu i zapachu. Nawiasem mówiąc, gdyby róża nosiła nazwę – przepraszam – gównoduszka szlachetnego (albo delikatniej, “zasrońca kolczastego”) to wierszy by o niej z takim samym natchnieniem nie pisano, w podniebieniach na samą myśl o pączku z konfiturą z ...-ów nie robiłoby się nam rozkosznie, a – śmiem przypuszczać – nawet by tak pięknie nie pachniała.

Rozwiązania chybione

W czasach kiedy kobieta nie była uznawana za nic innego jak tylko matkę dzieci swego męża, tradycyjna opcja zmiany nazwiska była w jakimś stopniu zrozumiała. W czasach kiedy kobieta staje się pełnoprawnym uczestnikiem życia społecznego, wybór opcji tradycyjnej zaczyna razić. Nawet jeśli decyduje się na bycie aż matką, rezygnując przy tym z życia zawodowego, to ma przecież prawo do bycia matką *również swoich* dzieci, których korzenie sięgają rodziny jej męża jak i jej własnej.

Dwie zasadnicze kwestie skupiają się wokół zmiany nazwiska. Po pierwsze, każda zmiana nazwiska wiąże się z mniejszym lub większym kryzysem tożsamości. Należałoby więc dążyć do zminimalizowania tego kryzysu, albo przynajmniej do nieobarczania nim osób tylko ze względu na ich płeć. (Dlaczego to niby płeć miałaby być takim wyznacznikiem? Dlaczego nie przyjąć innych wyznaczników: koloru włosów, ilości piegów, zamożności, wieku. Nie sugeruję tu takiej zamiany – podkreślam tylko arbitralność wyznacznika płci w erze rzekomego równouprawnienia.) Po drugie, wspólne nazwisko rodziny jest niewątpliwym dobrem kształtującym poczucie tożsamości u dzieci a także u współmałżonków.

Pozornie te dwie racje zdają się zawsze faworyzować rozwiązania sprzeczne. Zaspokojenie jednej racji prowadzi do pogwałcenia drugiej i na odwrót. Jeśli, na przykład, przyjąć opcję tradycyjną (kobieta przejmuje nazwisko męża) wówczas spełniona jest racja druga (rodzina ma wspólne nazwisko), ale nie pierwsza (kobieta przechodzi kryzys tożsamościowy). Przy innej dopuszczalnej i praktykowanej formie zmiany nazwiska, gdzie kobieta pozostaje przy swoim nazwisku (lub łączy nazwisko panińskie z nazwiskiem męża), zażegnany a przynajmniej zminimalizowany jest kryzys tożsamościowy, ale kosztem tego, iż rodzinie brak jest wspólnego

nazwiska (zwykle przecież w takich przypadkach dzieci automatycznie – a przynajmniej domyślnie – otrzymują nazwisko ojca).

Bywają też i przypadki spełnienia obydwu racji. Zdarza się (choć na szczęście bardzo rzadko) spotkać małżeństwa gdzie oboje małżonków zmienia nazwisko na nazwisko złożone z nazwisk obydwójga małżonków połączone myślnikiem. Panna Nader i kawaler Nowakowski stają się w ten sposób rodziną Nader-Nowakowskich. W ten sposób i kryzys tożsamości jest zminimalizowany (i pani Nader-Nowakowska i pan Nader-Nowakowski przechodzą go w dość nieznacznym stopniu) i zapieczętowana jest tożsamość rodzinna. Pozornie jest to rozwiązanie postępowe i należałoby przyklasnąć odwadze i otwartości eksperymentujących. Jęk rozlega się dopiero w następnych pokoleniach, kiedy papieru zabraknie by zapisać eksponencjalnie rosnące nazwiska. I jak przekonać sąd, że pracodawca skrzywdził Nader-Nowakowskiego-Dereń-Pietrzaka nie przyjmując go do pracy bo się zwyczajnie bał, że ten się ożeni z Piętą-Zażdziłpolską? A może to dzieciom kazać decydować którego to rodzica nazwisko użyją do dalszego myślnikowania?! Może im starczy odwagi, której rodzicom zabrakło.

Możliwości różnych jest wiele więcej i głęboko zachęcam bezpośrednio zainteresowanych do zabawy w nieuprzedzone wymyślanie alternatyw. Wspomnę tu tylko jedną może oczywistą a może nie, która przez długi czas wydawała mi się opcją optymalną, a mianowicie „opcję wolną”, gdzie i kobieta i mężczyzna zmieniają nazwisko na takie, jakie sobie wspólnie wybiorą. Mogą wybrać zupełnie odmienne. Mogą wybrać nazwisko jakoś odbijające ich wyjściowe. Zalety tej opcji zmiany nazwiska są duże. Rodzina ma wspólne nazwisko, a pomimo faktu, iż kryzys tożsamościowy nie jest zażegnany to małżonkowie przechodzą go w równym stopniu – żadne nie jest pogwałcone bardziej. Jest to jeszcze jedna potyczka losu, która ich wspólnie dotyka, wspólnie zubaża i wspólnie wzbogaca. – A gdyby nie mogli dojść do porozumienia? Moim zdaniem to obawa przesadna – rodzice w końcu jednak dochodzą do porozumienia jakie imiona nadać swoim pociechom. A jeśli już naprawdę nie mogliby się pogodzić, to zawsze wspólne nazwisko mogą wylosować (pod warunkiem, że odmienne od wyjściowych, i że rodziny nie wynajęły inżynierów do skonstruowania nierzetelnych monet).

Nazwisko rodzinne

We wszystkich tych rozwiązaniach (z wyjątkiem trzeciego, które wykluczyłam z innych względów), skłócone są ze sobą dwie zasadnicze racje: aby nie dopuścić do kryzysu tożsamościowego i aby zapieczętować tożsamość rodziny wspólnotą nazwiska. Dobre rozwiązanie spełniające obydwa wymogi jest tak trywialne, że aż się wierzyć nie chce, iż nikomu nie wpadło do głowy (łącznie z niżej podpisaną, która przed trzynastoma laty – na poły świadomie – wybrała opcję tradycyjną).

Powinna – po prostu – powstać instytucja i praktyka *nazwiska rodzinnego*. Oboje partnerzy *utrzymują* swoje nazwiska panińskie i kawalerskie, a *dodatkowo przyjmują* nazwisko rodzinne, które sobie wybiorą. Spełnione są obydwa wymogi:

- Kryzys tożsamościowy jest zażegnany – w sferze publicznej małżonkowie mogą pozostać przy swoich nazwiskach dotychczasowych lub *dodać* swoje nazwiska rodzinne. Panna Nader może być panią Swobodą-Nader; a kawaler Nowakowski panem Swobodą-Nowakowskim.
- Jednocześnie rodzina państwa Swobodów legitymuje się swoim własnym (wspólnie wybranym) nazwiskiem – dzieci, które się narodzą nazywać się będą Swoboda. Bez żadnych zbędnych dodatków ze strony którejkolwiek z rodzin.

Rozwiązanie to jest tak proste, że nie może nie dziwić fakt, że nie wpada ono do głowy nawet tym, którzy są tak dumni ze swoich nowych tasiemcowo-myślnikowanych nazwisk. Najciekawsze jest więc pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź, która się tu aż narzuca to ta, że nowi małżonkowie nie są myślowo przygotowani do tego, co ich czeka. Nie wiedzą w szczególności, że stoi przed nimi zadanie stworzenia nowej – i to należy podkreślić: *nowej!* – jednostki rodzinnej, która z konieczności będzie oparta na dotychczasowych osobowościach małżonków, ale będzie na tyle autonomiczna, że będzie je w stanie zmienić. Tej nowej rodzinie należy się nowe nazwisko, nowa tożsamość.

Nie powinno być może dziwić, że myślenie młodych małżonków jest zdominowane przeszłością, przykute do ich dotychczasowych tożsamości do tego stopnia, że wszystko co im przychodzi na myśl to albo dominacja jednej z dotychczasowych tożsamości przez drugą albo ich równouprawnienie w jakiejś formie myślnikowej.

Dziwić powinno natomiast, że takie rozwiązanie nie przyszło jeszcze do głowy tym, którzy tak głęboko wierzą w wartość rodziny opartej na partnerstwie współmałżonków. Tym, którzy rzeczywiście w to wierzą, formuła „nowa rodzina – nowe nazwisko” winna się wydać oczywista.

Katarzyna Paprzycka